

Andrzej Dróżdź

Esej o zagrożeniu dehumanizacją zawodu bibliotekarza

Rozpatrywanie kwestii zagrożeń dehumanizacją zawodu bibliotekarza bardziej służy testowaniu świadomości niż znalezieniu jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o skalę tego zjawiska. Socjolog, Lech Milian, twierdzi, że dehumanizacja jest realnym zagrożeniem, wynikającym już z samych założeń ideowych społeczeństwa informacyjnego¹. To wystarczy, by postawiony temat zasługiwał na uwagę, ale zagrożenia dehumanizacją dowodzą również uwarunkowania technologiczne, o których ów socjolog nie wspomina. Może się wydawać, że kwestii zagrożenia dehumanizacją nie można ująć, jak na razie, w sposób racjonalny, gdyż racjonalizm, którym się posługujemy na tym etapie rozwoju cywilizacyjnego, dowodzi tak wielu korzyści, wynikających z dobrodziejstw komputerowego przetwarzania informacji, że negowanie ich nie byłoby zasadne. Być może zagrożenie dehumanizacją pojawiłoby się właśnie wtedy, gdybyśmy nie posiadali tych dobrodziejstw! Poza tym, technologie sprzyjające dehumanizacji wcale nie muszą wywoływać u ludzi podobnie negatywnych skutków kulturowych i psychologicznych. Tym niemniej, w sferze intuicji pozostaje margines niepewności, bo psychologii kultury nie wytyczają wektory racjonalizmu. W przeszłości niejednokrotnie pojawiały się krytyczne komentarze wobec utopii technologicznych, identyfikowanych również metodami hermeneutyki kulturowej, a to jest już wystarczającym powodem, by interesująca nas kwestia stała się przedmiotem refleksji.

Dehumanizacja wynika z pozbawienia człowieka należnych mu praw ludzkich, przejawia się zdegradowaniem wartości ludzkich do jednego formatu, przydatnego z określonych powodów „nadrzędnych”. Zawsze ma wymiar psychologiczny i przejawia się wyobcowaniem. Dehumanizacja, czyli degradacja pierwiastka ludzkiego, wynika ze stanu świadomości, że nie jest się wolną jednostką, zdolną do nadawania kształtu własnemu życiu, ale przedmiotem w grze toczzonej przez nieprzychylnie osoby albo instytucje bądź inne siły, np. wolnorynkowe, rzekomego postępu, fanatyzmu, żywiołów natury itp., których często nie sposób zrozumieć i zaakceptować. Dehumanizacja może być skutkiem odczuć narastającego zagrożenia. Do takich

¹ L. Milian, *Spółeczeństwo informacyjne: Groźba dehumanizacji osobowości czy nadzieja na racjonalizację zachowań?* [w:] *Polskie doświadczenia w kształtowaniu społeczeństwa informacyjnego. Dylematy cywilizacyjno-kulturowe*. Materiały ogólnopolskiej konferencji naukowej, red. L.H. Haber Wyd. AGH, Kraków 2002, s. 61–70.

odczuć prowadzić mogłoby na przykład brutalne stwierdzenie Norberta Wienera, że „nowoczesna rewolucja przemysłowa zmierza do zdewaluowania ludzkich mózgów”². Dehumanizacja bywa również skutkiem silnego uzależnienia, niszczącego w człowieku poczucie odrębności i tożsamości. Dzisiaj to uzależnienie pozostaje w relacji do technologii i do konkurencyjności wolnego handlu, a znacznie mniej związane jest z społecznymi i politycznymi, które wcześniej, w czasach PRL, narzucały większości obywateli rolę patentów. Zachodzące zmiany kulturowe pogłębiają dehumanizację, ale na skutek utraconej zdolności do samokontroli są mylnie interpretowane, jako kreatywne, pozytywne i służące rozwojowi jednostki. Dehumanizacja jest skutkiem zamazania kryteriów, jakimi człowiek powinien się kierować w samoocenie i w wartościowaniu zachodzących w świecie zjawisk. Poczucie bezsilności, wynikające z osłabionej zdolności do samooceny, zmusza do uległości tudzież do różnych uzależnień.

Książek wydawanych jest zbyt dużo, a zawarte w nich informacje często są błędne, niedokładne lub opacznie komentowane. Z tej racji potrzebni są bibliotekarze w roli arbitrów, potrafiących wskazać lektury godne uwagi. Taka była zasadnicza teza wystąpienia José Ortegi y Gasset pt. *Misja bibliotekarza podczas drugiego kongresu IFLA (Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń i Instytucji Bibliotekarskich)*, 20 maja 1935 r. W tym czasie, w świecie zachodnich demokracji parlamentarnych, uwolnionym od cenzury, niewiele się przejmowano sprawami aksjologii czytelnictwa, natomiast w Europie „czerwonej” i „brunatnej” o losach książek decydowały czynniki ideologiczne.

José Ortega y Gasset (1883–1955), przyjmując zaproszenie do udziału w kongresie IFLA, był osobą dobrze znaną, dziekanem Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Centralnego w Madrycie, autorem przynajmniej dwóch dzieł, *Dehumanizacja sztuki* (1925) i *Bunt mas* (1930), które w pamięci pokoleń miały utrwalić jego sławę krytyka kultury. Głosił poglądy radykalnie odmienne od uznawanych za nowoczesne. Nie wahał się powiedzieć, że wśród publikowanych książek wiele jest zbędnych i głupich (*Muchos de ellos son inútiles o estúpidos*)³, ale natychmiast dodawał, że również wielu brakuje, a bez nich postęp nie będzie możliwy. Konserwatywna krytyka kultury, jaką uprawiał, osadzona była na solidnych podstawach teoretycznych. W roku 1922, w eseju pt. *Wprowadzenie do estymatyki*, zasadniczym dla jego aksjologii, opisał różnice między postrzeganiem rzeczy uporządkowanych w ciągach przyczyn i skutków, a ich wartościowaniem w „systemie hierarchicznym”⁴. Jego systemowa krytyka kultury była oparta na humanistycznym maksymalizmie filozofii życia, dlatego w artystycznych deformacjach rzeczywistości widział rażące przejawy dehumanizacji. Zwolennicy Ortegi z zainteresowaniem wsłuchiwali się w jego krytyczne opinie, ale fanatycy nowoczesności traktowali jej z lekceważeniem, jako anachroniczne. W tym czasie „nowoczesna” kultura poddana gwałtownym transformacjom, uwolniona z rygorów humanizmu edukacyjnego, dryfowała w bliżej nieokreślonym kierunku eksperymentów formalnych.

² N. Wiener, *Cybernetyka, czyli sterowanie i komunikacja w zwierzęciu i maszynie*, tłum. J. Mieścicki, Warszawa 1971, s. 54.

³ J. Ortega y Gasset, *Misión del Bibliotecario*, Madrid 1976, s. 48.

⁴ J. Ortega y Gasset, *Dehumanizacja sztuki (La deshumanización del Arte e Ideas sobre la novela)*, tłum. P. Niklewicz, R. Woźniakowski, Warszawa 1980, s. 149.

Ortega y Gasset wśród przejawów dehumanizacji widział obniżenie poziomu kultury z powodu nadmiernej ilości książek czytanych w pośpiechu i niedokładnie. Przyznawał z goryczą, że dzięki kulturze „człowiek wyszedł z lasu”, ale wichura dziejowa z powrotem wrzuciła go, tym razem w las książek nie do przebycia, w którym się dusi. Z nadmiaru informacji nawet śledzenie bibliografii przestało być możliwe. Z tej racji, jego zdaniem, w sytuacji zagrożenia znalazły się same książki, postrzegane przez ludzi jako ciężar, wywołujące konflikty i zmęczenie, a wraz z nimi bibliotekarze, dbający o ich byt społeczny – po dwudziestu latach rozwinął tę tezę Roy Bradbury w antyutopijnej paroli pt. *451° Fahrenheit*. Odpowiedzialność za ten niepokojący stan ponosiła przestarzała technologia, dlatego alarmował, że jeśli następne generacje będą gromadzić papier drukowany w równie wielkiej ilości, co obecne, problem nadmiaru książek okaże się katastrofalny. Z podobnymi ostrzeżeniami występowano już w sto lat po Gutenbergu⁵. Owe prognozy nie miały jednak źródeł cywilizacyjnych, a tylko psychologiczne. Washington Irving (†1859) w żartobliwie ironicznym prorocztwie zapowiedział, że świat zostanie pogrzebany pod lawiną znakomitych książek i nie starczy ludzkiego życia, aby przeczytać chociażby wszystkie ich tytuły (*The sketchbook*, 1818–20).

Zanim dalekowzroczne refleksje Ortegi y Gasset znalazły dla siebie pozytywne przełożenie technologiczne, autorzy utopii literackich od dawna zastanawiali się nad tym samym problemem i twierdzili, że kodeks papierowy powinno zastąpić urządzenie wielokrotnego zastosowania o skuteczniejszym oddziaływaniu i lepszej wytrzymałości. Cyrano de Bergerac (1657), Faddiej Bułgarin (1824), Teodor Tripplin (1858), Octave Uzanne (1894), Edward Bellamy (1897), Aldous Huxley (1932) twierdzili, że przyszłość należeć będzie do książek fonograficznych. Władimir F. Odojewski (1840), Edward Bulwer-Lytton (1871), Herbert George Wells (1899) już w XIX wieku snuli wizje książek komputerowych z uniwersalnymi czytnikami tekstów⁶. W połowie XX wieku, w czasach, gdy zaledwie kiełkowały idee mediów elektronicznych, Stanisław Lem (1955) poddał rozważaniom hipotetyczne skutki zastoju technologicznego w sferze drukiarstwa, stworzywszy wizję ludzkości mozolnie szukającej sposobu wyjścia z ery Gutenberga:

Nieodparcie nasuwała się groteskowa wizja świata z roku 2600, pokrytego grubą warstwą książek i katalogów; cała ludzkość musiałaby się przemienić w bibliotekarzy, czuwających nad bezustannie rosnącymi stosami dzieł, gdyż proces ich starzenia się i wycofywania z bibliotek był – w epoce coraz powszechniejszej twórczości umysłowej – wielokrotnie powolniejszy od tempa, w jakim pojawiały się nowe⁷.

W literackiej wyobraźni Lema wybawienie ludzkości duszącej się pod zwalami papieru przyniosła technologia trionów, czyli zastosowanych w robotyce kryształków kwarcu, mogących pomieścić nieograniczone ilości informacji. W końcu lat czterdziestych świat usłyszał o amerykańskim komputerze ENIAC, gigantycznych

⁵ A.F. Doni, *Rozważania o drukarstwie (1553)*, przekład i opracowanie tekstu: A. Drózdź [w:] „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” (II), pod red. H. Kosętki, Kraków 2003.

⁶ Por. A. Drózdź, *Książka w świecie utopii*, Kraków 2006.

⁷ S. Lem, *Obłok Magellana*, Warszawa 1955, s. 155.

rozmiarów kolosie programowanym kartami perforowanymi. Wyobraźni pisarskiej Lema wystarczyło przeczytanie jakiegoś tekstu na ten temat w „Horyzontach Techniki” (pismo wydawane od 1948 roku) czy nawet usłyszenie komunikatu radiowego. W literaturze fantastycznonaukowej zapanowała moda na wszechstronne roboty, zastępujące człowieka w każdej dziedzinie. Harry M. Harrison bohaterem dowcipnej antyutopii (1962) uczynił robota-bibliotekarza o miłej powierzchowności młodego mężczyzny. Zaprogramowany do każdego typu pracy posiadał nie tylko stalowe ramiona, którymi sięgał do najwyższych półek, ale przede wszystkim sztuczną inteligencję i niezrównaną pamięć, dzięki czemu potrafił udzielać optymalnych odpowiedzi na każdy zadany temat⁸. Ów robot był chodzącą biblioteką, a zatem samym sobą stanowił mógłby odpowiedź na dociekliwe pytania Ortegi y Gasset, dotyczące przyszłości bibliotekarstwa. Rzeczywistość wyprzedziła przewidywania futurystów. Środowiska bibliotekarskie szybko włączyły się w proces automatyzacji bibliotek⁹. Nie trzeba było setek lat, jak sugerował Stanisław Lem, by technologie komputerowe narzuciły bibliotekarzom nowy system pracy. Co więcej, dzisiejsza IFLA objęła swym patronatem budowanie społeczeństwa informacyjnego, gdyż w komputeryzacji i digitalizacji dostrzegła strategiczną szansę rozwoju bibliotek¹⁰.

Pojawienie się idei społeczeństwa informacyjnego (K. Koyama *Introduction to Information Theory*, 1968) było teleologicznym rozwinięciem prognozowanego rozwoju technologii przechowywania, przesyłania i przetwarzania informacji. Identyfikowali się z tą ideą nie tylko duchowi spadkobiercy Norberta Wienera, twórcy „rewolucji informatycznej”. W czasach, gdy informacja była przedmiotem manipulacji ideologicznych, postulat społeczeństwa informacyjnego stał się jednym z głównych haseł światopoglądowych zwolenników zbudowania nowego ładu w świecie. W pamiętnym roku paryskiej wiosny i interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Pradze wielu neomarksistów zasililo ruchy ekologiczne, antynuklearne, feministyczne, mniejszości seksualnych, a wszystkich pogodziła i urzekła idea społeczeństwa informacyjnego. Herbert Marcuse w *Das Ende der Utopie* (1967) zapowiedział, że z nadejściem epoki powszechnego dobrobytu wypalą się ostatecznie konflikty klasowe i spełnią się utopijne tęsknoty ludzkości. W podobnym tonie oczekiwań budowane były wizje nadchodzącej ery elektronicznej (M. McLuhan, 1969), społeczeństwa wiedzy (P.F. Drucker, 1969) czy społeczeństwa technotronicznego (Z. Brzeziński, 1970).

Hasła społeczeństwa informacyjnego, przechwycone przez producentów i właścicieli mediów uprawomocniły konsumencki „techno-fetyszym”, przed którego bóstwem schylają dziś czoła tłumy posiadaczy urządzeń elektronicznych na ca-

⁸ H. Harrison, *Robot, który chciał wiedzieć* [w:] *Wojna z robotami*, tłum. J. Kotarski, Poznań 1991, s. 80–81.

⁹ W.M. Kolasa, *Kartka z dziejów komputeryzacji bibliotek polskich (rola Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich)* „Bibliotekarz” 2000, nr 3, s. 7–11. Por. R. Cybulski, *Problemy automatyzacji bibliotek*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” R. 16 (1980), s. 19–45.

¹⁰ Podczas Kongresu IFLA (Berlin, 8 sierpnia 2003) została uchwalona rezolucja, wzywająca bibliotekarzy do realizowania celów wyznaczonych przez Światowy Szczyt na Rzecz Społeczeństwa Informacyjnego (WSIS).

łym świecie¹¹. Konsumizm zachęcał konstruktorów do budowania coraz to lepszych urządzeń, a teoretyków kultury (Alvin Toffler, 1970) do przyjęcia wygodnego poglądu, że „technologia jest rogiem obfitości i sposobem na konflikty społeczne”¹². W tymże czasie, Andrzej Targowski, ekspert z dziedziny cybernetyki, opublikował w Polsce książkę pt. *Informatyka – klucz do dobrobytu* (1971) z prognozami przyszłości jednakowo nęcącymi dla partyjnych technokratów, przeciwników ustroju komunistycznego i złaknionych dostatku zwykłych zjadaczy chleba. Ponieważ w latach PRL nawet posiadanie prywatnego telefonu uważano za przejaw luksusu, a na nieśmiałe próby automatyzacji bibliotek mało kto zwracał uwagę, wobec panującej powszechnie mizერიi i zacofania technologicznego, wzmiankowana książka Targowskiego była postrzegana jako dzieło utopijne, dostarczające nadziei w świecie beznadziejnym, ewentualnie zapowiadające nadejście błogosławionej epoki w bliżej nieokreślonej przyszłości.

W 1989 roku, gdy Polska i inne kraje dawnego bloku sowieckiego przeżywały swoją „jesień narodów”, Tim Berners-Lee z Europejskiego Ośrodka Badań Jądrowych (CERN) sprawdzał możliwości przekazywania informacji w sieci połączonych komputerów. Stworzenie technologii sieci (World Wide Web) spowodowało kulturowe tsunami. Zdaniem Francisa Fukuyamy epoka informacji złagodziła skutki „Wielkiego Wstrząsu”, jak nazwał kryzys globalny po załamaniu się tendencji rozwojowych systemu ekonomicznego państw postindustrialnych¹³. Dzisiaj, z roku na rok, powiększają się zasoby Internetu, a dokumenty drukowane zastępowane plikami elektronicznymi nieprzerwanie płyną falami do przestrzeni cybernetycznej. Internet stał się technicznym zwornikiem budowanej ideologii globalizmu, przyspieszył rozwój w wielu dziedzinach życia, ale łatwo zauważyć, że nie jesteśmy już w stanie zapanować nad zawartością Sieci, wywołującą głębokie zmiany w mentalności, obyczajach, wyobrażeniach społecznych i etycznych, a nawet w życiu towarzyskim i rodzinnym.

Dawni utopiści, od Tomasa More’a (1516) po Teodora Hertzkę (1889), w czytaniu wartościowych książek widzieli sposób na zagospodarowanie wolnego czasu. Paradygmat nowych mediów zmienił aksjomaty kultury i wychowania. Dzisiaj wiadomo, że internauci w ogromnej większości wolą spędzać swój czas wolny w cyberprzestrzeni. W 2008 r. zaledwie 38% badanych przez TNS OBOP zadeklarowało w ankiecie, że miało jakiś „kontakt z książką” (jeszcze w 2004 roku ilość pozytywnych odpowiedzi w tej samej rubryce była wyższa o 20%). Oznacza to, że oczekiwania IFLA niekoniecznie muszą się spełnić. Internet dzięki swym zdolnościom do interaktywnej kreacji tekstu i obrazu kusi i urzeka; stwarza pozory żywej księgi

¹¹ W połowie XX wieku przestrzegał przed nim Gulio Dorfler, a dzisiaj powraca do tych obaw D. De Kerckhov, piszący o postępującym zjawisku „fetyzacji techniki” G. Dorflera (ur. 1910 r.). Patrz: G. Dorfler, *Człowiek wielokrotniony*, tłum. T. Jekiel i I. Wojnar, Warszawa 1973, s. 32–35; D. De Kerckhove, *Powłoka kultury. Odkrywanie nowej elektronicznej rzeczywistości* (Toronto 1995), tłum. W. Sikorski i P. Nowakowski, Warszawa 2001, s. 22.

¹² *Ib.*, Gordon Graham, *The Internet: a philosophical inquiry*, London 1999, s. 9.

¹³ Autor twierdzi, że „przejście do społeczeństwa informacyjnego wstrząsnęło normami społecznymi, z których wiele uległo zniszczeniu”. E. Fukuyama, *Wielki Wstrząs. Natura ludzka a odbudowa porządku społecznego*, tłum. H. Komorowska i K. Dorosz, Warszawa 2000, s. 16.

zdolnej zastąpić drugiego człowieka, biblioteki, kina, sale wykładowe... Ludzie uzależnieni od Internetu spędzają przy swych urządzeniach komputerowych po kilkanaście godzin dziennie. Poczucie rzeczywistości budują w nich uruchomione całą dobę programy pocztowe z mailami napływającymi jeden za drugim, fale newsów towarzyskich, politycznych, obyczajowych, giełdowych.... W przerwach zakupy, toaleta, przypadkowe, nic nie znaczące rozmowy. Użytkownikami Internetu jest dzisiaj co trzeci Polak, a co dziesiąty dokonuje zakupów przez Internet, jakkolwiek jesteśmy krajem dość opóźnionym w budowaniu społeczeństwa Sieci.

Kwestia koniecznego udoskonalenia technologii książki była tylko jedną z wielu, zaprzatających uwagę Ortegi y Gasset. Znacznie bardziej dręczyła go myśl, że zbyt wiele jest książek źle napisanych, wprowadzających zamęt lub rozumianych na opak. David Thoreau wykupił od wydawcy 500 egzemplarzy jednej ze swych książek, uznanej za nieudaną, i z autoironią chwalił się znajomym, że ma w domu bibliotekę, liczącą 3 tys. książek, z których 500 napisał osobiście¹⁴. Zadajmy pytanie o wartość informacyjną tej wypowiedzi albo o jej społeczne skutki.

W XX wieku, w następstwie intensywnego rozwoju cywilizacji zachodniej i doświadczenia negatywnych skutków utopii zrealizowanych, poczęły dominować w antyutopiach literackich motywy technofobii, niosące przestrogi przed unifikacją mediów elektronicznych, poddanych kontroli Wielkiego Brata albo generowanych przez sztuczną inteligencję. O autorach utworów literatury antyutopijnej mówi się często, że dobrze rozpoznają zagrożenia społeczne, ale formułują swe przestrogi w niedobrym stylu. Bibliotekarze, tkwiący w środku transformacji systemowych, mają zapewne świadomość zachodzących przemian, ale niewiele mogą uczynić, by zabezpieczyć swoją sytuację zawodową. Na pytanie czy są zadowoleni z postępującej komputeryzacji i automatyzacji, opowiadają twierdząco. Użytkownicy bibliotek są z tego powodu wręcz uszczęśliwieni. Przyjęta strategia technologiczna komputeryzacji i automatyzacji obejmie z czasem wszystkie jednostki bibliotek publicznych, bo przemawiają za tym argumenty logiczne i ekonomiczne: szybki dostęp do książek i łatwy przepływ informacji, nieograniczona możliwość magazynowania danych, niskie ryzyko usterek czy towarzysząca owym przemianom perspektywa tworzenia warunków do nauczania na odległość. Pozostają jednakże otwarte pytania o aksjologię tego procesu i o skalę ryzyka niedostrzeganych zagrożeń. Również pisarze antyutopijni posługują się argumentami logicznymi, ale wyrażają niepokój z powodu niebezpiecznego, jak sądzą, uzależniania się człowieka od technologii.

W antyutopijnej projekcji Margaret Atwood (1985), w czasach dobrobytu i stabilizacji społecznej bibliotekarze zajmowali się „przenoszeniem książek na dyski, żeby oszczędzić miejsca w magazynach i kosztów związanych z odnawianiem zasobów”¹⁵, a użyte egzemplarze oddawali na makaturę. Ów pogodny świat zadowolonych z siebie ludzi rozpadł się niejako z dnia na dzień w wyniku kataklizmów przyrody, kryzysów gospodarczych i pandemii dziesiątkujących ludzkość. Dobrze zorganizowane społeczeństwa ogarną chaos. Władzę przejęli radykałowie, pogardzający ludźmi wykształconymi. Juncie wojskowej przeszkadzała w sprawowaniu dyktatorskich rządów pamięć o epoce dobrobytu, więc biblioteki elektroniczne zostały skasowane, jak ulega wyczyszczeniu pamięć w komputerze. Przepadły

¹⁴ A. Asa Berger, *Political Culture and Communication Theory*, 2007, s. 178.

¹⁵ M. Atwood, *Opowieść podręcznej*, tłum. Z. Uhrynowska-Hanasz, Warszawa 1992, s. 146.

bezpownotnie książki zapisane na dyskach, ale że przez wiele lat bibliotekarze sami niszczyli książki, ów diaboliczny plan dało się zrealizować znacznie łatwiej....

Technofobie posiadają uzasadnienie antropologiczne. Utożsamianie postępu technicznego z postępowaniem moralnym jest jedną z najbardziej niebezpiecznych mistyfikacji. Mit o nierozważnym Epimeteuszu, który uległ pokusom pięknej Pandory jest rewersem idei prometeizmu, wyrażającej wiarę, że od cierpień wybawią człowieka wynalazki techniki. Neil Postman przypomina, że „każda technologia jest zarazem ciężarem i błogosławieństwem; nie albo–albo, lecz tym i tym jednocześnie”¹⁶. W coraz większym zakresie przesuwana jest odpowiedzialność z człowieka na urządzenia – tańsze w utrzymaniu i doskonalsze w eksploatacji, a doświadczenie podpowiada nam, że urządzenia są nietrwałe; łatwo je zniszczyć w sposób celowy lub przypadkowy. A zatem, jeśli nie potrafimy niczym lepszym zastąpić komputeryzacji i automatyzacji bibliotek, to czy przynajmniej dbamy o nasz system immunologiczny, broniący człowieka przed skutkami dehumanizacji. Przestrzeń Internetu wydaje się być miejscem wymarzone dla kreacji utopijnych, ale nie spełnia wymogów trwałości, co jest odwiecznym postulatem myślenia utopijnego. Jeśli powstanie technologia, pozwalająca kontrolować wszystkie scalone wcześniej informacje, wówczas fantazje autorów antyutopijnych szybko się staną rzeczywistością. Świadomość tego typu zagrożeń musi wywoływać poczucie technofobii.

Jednym z czołowych współczesnych polskich filozofów cywilizacji, przestrzegających przed nieuzasadnionym optymizmem technokratów, jest Lech Milian. Ideę racjonalności społeczeństwa informacyjnego (SI), wywodzi z utylitarystyki (kryterium zachowań rynkowych), a hasła równości w dostępie do informacyjnych dóbr kulturowych z humanizmu utopijnego¹⁷. Jego krytyka społeczeństwa informacyjnego, jak sam stwierdza, nie jest degradacją, a jedynie przypomnieniem „roli, jaką odgrywała informacja w wielowiekowym procesie rozwoju społecznego”¹⁸. Profesor Milian sądzi, że składane przez ideologów SI obietnice odnowy są bez pokrycia, gdyż reguły rywalizacji rynkowej albo konkurencji wymuszają postępowanie egoistyczne; sukces życiowy obywateli społeczeństwa informacyjnego uzależniony jest od posiadania dobrego sprzętu komputerowego, ale tenże nie jest zagwarantowany dla wszystkich jednakowo, a zasoby bibliotek cyfrowych są dostępne tylko w obszarach uzgodnionych prawami autorskimi; najlepszym dowodem, że Lech Milian ma rację, jest niski stopień dostępu polskich uczelni do komercyjnych zasobów internetowych. Lech Milian, od wielu lat zajmujący się problemem zagospodarowania wolnego czasu w społeczeństwach postindustrialnych, wskazuje również na groźbę bezrobocia, rosnącą w obszarach dużego zapotrzebowania na informację.

Dehumanizacja ma miejsce zarówno wtedy, gdy niedostateczny poziom warunków cywilizacyjnych i kulturowych uwłacza godności ludzkiej, jak i w sytuacji przeciwnej, gdy przerost tkanki cywilizacyjno-kulturowej staje się dla człowieka zabójczym, oblepiającym go kokonem, w którym jednostka traci poczucie wolności i tożsamości istnienia. Motyw intelektualnego zmęczenia z powodu nadmiernej ilości książek niechcianych pojawił się niedługo po wynalezieniu przez Gutenberga

¹⁶ N. Postman, *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, tłum. A. Tanalska-Dulęba, Warszawa 2004, s. 16.

¹⁷ L. Milian, *Spółczeństwo informacyjne. Groźba dehumanizacji...*, s. 64.

¹⁸ *Ibidem*, s. 61.

prasy drukarskiej. W czasach soboru trydenckiego ów problem stał się jedną z przyczyn konfliktów społecznych. Dopóki publiczność czytelnicza stanowiła kilka do kilkunastu procent ludności, rynki: drukarski, księgarski i czytelniczy poddawały się instytucjonalnej kontroli, ale w XIX wieku, zwłaszcza po wprowadzeniu maszyny rotacyjnej, produkcja książek poczęła rosnać lawinowo. Heinrich Heine (†1856) pisał w dzienniku podróży do Wielkiej Brytanii:

Doskonałość maszyn, które są zastosowywane do każdej rzeczy i które zastąpiły liczne czynności ludzi, ma dla mnie coś ponurego; owe życie sztuczne, bazujące na kołach, belkach i cylindrach, na tysiącach haczyków, dźwigni i zębów, które się kręcą jakby były inteligentne, napełniają mnie przerażeniem. W nie mniejszym stopniu niepokoją mnie sztywność, precyzja i dokładność życia Anglików, ponieważ w Wielkiej Brytanii wydaje się, że maszyny osiągnęły ludzką precyzję, a ludzie upodabniają się do maszyn. Wydaje się, że tutaj drewno, żelazo i mosiądz przywłaszczyły sobie umysł ludzki i są niemal oszalałe z nadmiaru rozumu, podczas gdy człowiek, prawie bez duszy, jak marne wiadro, wykonuje swe codzienne prace w sposób mechaniczny¹⁹.

Kilkadziesiąt lat później ów temat stał się jednak przedmiotem poważnych debat publicznych. Bibliotekom coraz bardziej brakowało zaplecza magazynowego, a kwestia aksjologiczna pozostawała nierozstrzygnięta. Technologie człowieka uzależniają i osłabiają jego naturalne zdolności, a zatem prowadzą do dehumanizacji. Wiedział o tym Platon, gdy przestrzegał przed niebezpiecznym wynalazkiem pisma. Choć tego typu poglądy w Atenach należały do rzadkości, to nie on jeden tak twierdził. Wiele wieków później cieszący się wielkim autorytetem kard. John Henry Newman (†1890) o użytkownikach książek drukowanych napisał, że są „ofiarami” wynalazku Gutenberga: „To, co maszyna parowa czyni z materią, prasa drukarska czyni z umysłem; obraca nim mechanicznie, a społeczeństwo będzie oświecone pasywnie, niemal nieświadomie, dzięki pomnożeniu prostego rozpowszechniania egzemplarzy”²⁰. Kardynał Newman cieszył się autorytetem człowieka obdarzonego ponadprzeciętną mądrością. Nieufność do paradygmatu techniki stała się przedmiotem refleksji także współczesnego mu Samuela Butlera (1872) w satyrycznej antyutopii pt. *Erewhon*. Pisarz ów uznał, że pierwszoplanowym problemem, przed którym ludzkość stanie po osiągnięciu najwyższego stopnia rozwoju cywilizacji technicznej, będzie stosunek do maszyn wyposażonych w świadomość, gdyż świadomość formuje się stopniowo, w miarę doskonalenia się i komplikowania zarówno organizmów, jak i maszyn. Zwalczające się partie – zwolenników postępu, zwanych „maszynistami”, oraz „antymaszynistów”, pragnących zatrzymać rozwój techniki, doprowadziły do wojny domowej i upadku cywilizacji.

Postrzeżenie zagrożenia dehumanizacją jest motywem coraz częściej obecnym zarówno w literaturze, jak i w pracach naukowych czy w publicystyce społecznej. Zdaniem Miliana: „Współczesna dehumanizacja osobowości polega na nadużywaniu racjonalizmu utylitarnego”²¹. Wielki Brat posługuje się logiką argumentacji.

¹⁹ 203. H. Heine, *Reisebilder*, Wien [1830], za: B. Bettelheim, *The Informed Heart, Autonomy in a Mass Age*, New York, s. 50.

²⁰ J.H. Newman, *The Idea of a University*, ed. by F. Turner, New Haven 1996 [za: G. Landow, *Hypertext 2.0...*, s. 26].

²¹ Milian, op. cit., s. 67.

Z utęsknieniem czeka na powstanie sztucznej inteligencji. Chce wiedzieć, co czytamy, z kim rozmawiamy, co myślimy, które otwieramy strony www? Instalowane kamery z noktowizorami mają służyć naszemu bezpieczeństwu, a bilingi z rozmów telefonicznych przechowywane będą aż do ostatniej rozmowy. Za jakiś czas w doskonałej pamięci przechowywane będą wszystkie otwarte strony www i treść wszystkich rozmów, tych telefonicznych i codziennych, międzyludzkich *face to face*. „Społeczeństwo informacyjne może stać się syntezą wszystkich dehumanizujących osobowości społeczeństwa rynkowego”²².

W epoce książki rękopiśmiennej zadaniem kopisty było utrwalić jednoznaczność tekstu, aby nie groziła mu błędna interpretacja. Taki tekst był zamknięty i zapieczętowany kolofonem. W czasach inkunabułów o zamknięciu książki, tj. o doprowadzeniu jej do postaci ostatecznej, dowodziło imię i nazwisko autora, a od połowy XVI wieku pieczęć imprimatur cenzury papieskiej. Stopniowo, od XVIII wieku, gwarancją zamknięcia książki w zgodzie z wolą autora i wydawcy zaczął dawać znak copyright ©, uznawany dzisiaj na całym świecie przez użytkowników książek drukowanych. Hipertekst obalił te reguły. Sytuacja kulturowa autora uległa zamazaniu w wyniku stopienia się z sytuacją czytelnika, co Georg P. Landow nazywa „erozją «ja» twórczego”²³. „Architekt informacji”, przejmujący w sieci funkcje twórcy, kreuje takie konfiguracje hipertekstu, aby pojawiające się w nim leksje wywoływały jak najwięcej skojarzeń. Hipertekst doprowadził do „rekonfiguracji” autora. G.P. Landow, profesor literatury angielskiej z Uniwersytetu Johna Hopkinsa w USA, w swej pionierskiej pracy o hipertekście pisał przed laty o tym fakcie antropologicznym jak o przeformatowaniu twardego dysku, po wykryciu na nim niebezpiecznych wirusów, niszczących pliki. Metaforyka, jakiej używa, świadczy dodatkowo o postępującej degradacji statusu społecznego pisarza i paralelnie – dawnych wartości humanistycznych. Cytowany badacz hipertekstu nie ukrywa, że kolejne rekonfiguracje autora mogą doprowadzić do jego unicestwienia, tj. do takiego punktu, w którym okaże się zbędny, jak w wymyślonym przez S. Lema świecie robotów piszących bajki²⁴.

Choć po upływie kilkunastu lat wiemy, że „rekonfiguracje” autora, czytelnika, tekstu, pisma, technik narracyjnych oraz metod badawczych nie wywołują aż tak radykalnych przemian, jakie zapowiadał G.P. Landow, to pozostaje faktem, że są one powszechnie odczuwalne w sensie społecznym. Hipertekst, żyjący na kartach sieciowej Księgi Świata otwartej nieustannie dzień i noc, przyjął cechy tworu na poły organicznego, wymykającego się spod kontroli mieszkańców „globalnej wioski”, a nieograniczony dostęp i nieogarnione możliwości przepływu informacji w Internecie powodują, że posiadł cechy mitycznej Liber Mundi, opisanej w manifestach różokrzyżowców²⁵. Ekran komputera stał się czymś w rodzaju multiksiążki, korzystającej z bazy zeskanowanych dokumentów piśmiennictwa w cyfrowej

²² Ibidem, s. 70.

²³ G.P. Landow, *Hypertext 2.0. The Convergence of Contemporary Critical Theory and Tehnology*, The Johns Hopkins Univ. Press 1994, s. 71.

²⁴ S. Lem, *Cyberiada*, Kraków 1965, s. 186.

²⁵ Por. A. Drózdź, <http://albo.spełniona.utopia.Liber.Mundi>, EBIB (25) 7 /2001, <http://ebib.oss.wroc.pl/2001/25/drozd.html> (2009.01.02),

Księżde Świata. Czy ktoś, kto ma w zasięgu tę cudowną Księgę, będzie się trudził w korzystaniu z bibliotek?

Wymiana paradygmatu technicznego mediów wywołała głębokie przemiany w dziedzinie bibliotekarstwa. Jak stwierdził Clifford Stoll (1995), Biblioteka Kongresu, zrezygnowawszy z części swych zadań, zamknęła czytelnie, a pieniądze wydała na wymianę sprzętu komputerowego²⁶. Dla polskich bibliotek konieczność kupowania komputerów zamiast książek była prawdziwym dramatem, bo nie zostały już nigdy dostatecznie uzupełnione o publikacje wydawane za żelazną kurtyną. Szczęściem w nieszczęściu, nasze zacofanie technologiczne na początku lat 90. XX wieku „pomogło nam ustrzec się przed wieloma błędami i skorzystać z doświadczeń zagranicznych”²⁷. Tendencja w kierunku automatyzacji bibliotek została wówczas ostatecznie utrwalona i jest dziś nadrzędnym założeniem nowoczesnego bibliotekarstwa. W tym samym czasie zaczęto przechodzić od teorii do praktyki w dziedzinie tworzenia społeczeństwa informacyjnego. W 1994 roku Rada Europy zatwierdziła Raport M. Bangemanna pt. *Europa i Społeczeństwo Globalnej Informacji*. Realizacja zawartych w nim zadań z zakresu szkolenia na odległość wymagała dostosowania bibliotek do zaistniałych potrzeb społecznych. Wśród specjalistów zajmujących się zarządzaniem bibliotekami kwestia sprzętu i programów użytkowych zdominowała wszystkie dyskusje. Stare komputery i serwery są cyklicznie wymieniane na nowe, dużo potężniejsze. Za jakiś czas ostatecznym zwieńczeniem tego procesu, jak można przypuszczać, będzie zastąpienie części kadry w dużych bibliotekach narodowych, uniwersyteckich czy regionalnych wyspecjalizowanymi urządzeniami cyberbibliotekarzy.

W ocenie specjalistów dalszy rozwój cywilizacyjny zdominowany będzie przez robotykę. Nieskuteczne i kosztowne przymuszanie człowieka do wykonywania czynności mechanicznych spowodowało odwrócenie kierunku działań, powodujących ucłowieczenie maszyny. Robotyka, rozwijana z myślą o zastosowaniu maszyn w środowiskach uciążliwych dla człowieka, rozszerza zasięg na wiele dziedzin życia codziennego. W momencie utworzenia sztucznej inteligencji robotyka zmieni jakość ludzkiego bytu w sposób definitywny. Dehumanizacja wielu zawodów, w tym także bibliotekarstwa, stanie się wówczas faktem ostatecznym. Już teraz automatyzacja bibliotek sprawiła, że bibliotekarze zostali niemal zrównani z pracownikami technicznymi. W programach szkół wyższych, kształcących bibliotekarzy, dawne przedmioty humanistyczne czy zawodowe, jak bibliografistyka czy historia książki, zostały wyrugowane lub okrojone, aby dzięki wygospodarowanym godzinom dydaktycznym mogły się pojawić nowe przedmioty, służące rozwijaniu umiejętności technicznych. Zaledwie czternaście lat temu Clifford Stoll pisał z przekonaniem: „Twierdzę, że biblioteka bez książek jest utopią, halucynacją internetowych nałogowców, sieciowych neofitów i zwolenników automatyzacji księgozbiorów”²⁸, ale dzisiaj jest oczywiste, że Stoll mylił się, i to bardzo.

Do realizacji zadań społeczeństwa informacyjnego potrzebny jest specyficzny typ człowieka „digitalnego”. Lesław H. Haber (AGH) określił jego cechy na

²⁶ C. Stoll, *Krzemowe remedium*, tłum. T. Hornowski, Poznań 2000, s. 209.

²⁷ W.M. Kolasa, *Kartka z dziejów komputeryzacji bibliotek polskich*, „Bibliotekarz” 2000, nr 3, s. 7–11.

²⁸ C. Stoll, op. cit., s. 207.

podstawie badań ankietowych przeprowadzonych wśród studentów kilku uczelni. Reprezentanci formacji digitalnej²⁹, odpowiadający Tofflerowskiej „trzeciej fali”, z łatwością radzą sobie z zagadnieniami telematycznymi nowoczesnej kultury i akceptują postawę relatywistyczną w sferze wartości. Ich przeciwieństwem są osoby identyfikujące się ze „społeczeństwem analogowym”, bo choć świetnie radzą sobie z problemami technik komputerowych, to posiadają konserwatywny stosunek do świata i wybierają „stabilizację życiową”; trzecia klasa uczestników badania, określona przez badacza mianem „indyferentnej”, stopniowo dojrzewa do zaakceptowania modelu digitalnego.

Cechą człowieka digitalnego jest młodość. Jak w społeczności żydowskiej o dojrzałości intelektualnej i religijnej świadczy umiejętność tłumaczenia *Tory*, tak teraz zdobywa się szacunek znajomością telematyki. Ów „człowiek digitalny” ma wiedzę odrębną, opartą na osobnych wartościach. Łatwiejsze rozumienie przez młodzież instrukcji działania mediów elektronicznych przyspieszyło transformację kulturową modelu rodziny postfiguratywnej, w której dzieci we wszystkim muszą słuchać rodziców, w typ rodziny określanej mianem konfiguracywnej (partnerska, tolerancyjna), a nawet prefiguratywnej („akceleracja życia społecznego” powoduje, że rodzice muszą się uczyć od dzieci)³⁰. Już Ortega y Gasset zauważył w eseju pt. *Dehumanizacja sztuki*, że „Europa wkracza w erę chłopięctwa”³¹. W odniesieniu do bibliotekarstwa bezdyskusyjny pozostaje fakt powiększającej się grupy młodzieży, która przewyższa swoimi umiejętnościami bibliotekarzy i nauczycieli, nieporadnie ukrywających swoje słabe wykształcenie techniczne.

Młodzi internauci posługują się kryptografią, czyli językiem wewnętrznym kodowania komputerowego, by zmanifestować swoją niezależność i odrębność środowiskową. Platon z pogardą wypowiadał się o państwie anarchicznym, gdzie „ojciec przyzwyczajają się do tego, że się staje podobny do dziecka i boi się synów (nauczyciel boi się uczniów i zaczyna im pochlebiać ...)”³². Dawniej, tylko w literaturze utopijnej pojawiały się takie zachowania społeczne, ale symptomem dzisiejszych czasów jest postępująca emancypacja młodych ludzi i demonstrowanie przez nich lepszej orientacji w sprawach mediów. Z tej grupy dobrze wykształconych w sensie technicznym wyłania się prognozowane społeczeństwo informacyjno-digitalne. Poza wspomnianymi trzema grupami Lesław H. Haber nie rozpatrywał obecności żadnych innych grup czy klas w projektowanym społeczeństwie informacyjnym. Toffler tłumaczył społeczne dysfunkcje nachodzeniem na siebie wcześniejszych form i faz cywilizacyjnych. Bibliotekarze „starej daty” zostaliby pewnie nazwani „obiektami” takich właśnie wcześniejszych form cywilizacyjnych.

Nadużywane w części literatury pojęcie „społeczeństwa informacyjnego” jest tworem sztucznym, obciążonym ideologiami i lobbieniem na rzecz wielkich

²⁹ L.H. Haber, *Od społeczeństwa analogowego do digitalnego – w kierunku samoidentyfikacji*, [w:] *Społeczeństwo informacyjne. Aspekty funkcjonalne i dysfunkcjonalne*, red. L.H. Haber i M. Niezgodą, Kraków 2006, s. 125 i 133.

³⁰ Por. M. Mead, *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*, tłum. J. Hołówka, Warszawa 1978, s. 103–105.

³¹ J. Ortega y Gasset, *Dehumanizacja sztuki (La deshumanización del Arte e Ideas sobre la novela)*, tłum. P. Niklewicz, R. Woźniakowski, Warszawa 1980, s. 320.

³² Platon, *Państwo*, Ks. VIII, 652 e.

koncernów przemysłowych. Choć pojawia się jako paradygmat kultury, to w pracach socjologicznych wzbudza zastrzeżenia jako osobna kategoria poznawcza³³. Wszystkie usilne próby budowania nowej systematyki dziejów ludzkości, tworzone z powodów ideologicznych, kończyły się ze wstydem po upadkach rewolucji francuskiej, bolszewickiej i tysiącletniej Rzeszy. Błędem byłoby budować takie niesprawiedliwe uogólnienia; w żadnym wypadku nie można między nimi stawiać znaku równości, ale frazeologia, którą posługują się teoretycy społeczeństwa informacyjnego, przekonani, że rozpoczyna ono nową erę w dziejach ludzkości, może wzbudzać niepokój, gdyż „tworzenie się negatywnej struktury wykluczonych wskazuje na to, że od strony schodów kuchennych wraca do teorii socjologicznych marksowski podział klasowy i przewidywane przez niego zagrożenia dla ładu społecznego”³⁴.

Energia, z jaką ideolodzy „społeczeństwa informacyjnego” ogłaszają jego tryumf cywilizacyjny, mogłaby być porównywana z emocjami sankiulotów, maszerujących na Bastylię. Internet, urzeczywistniający dziś hasła równości i wolności, których w epoce hrabiego Mirabeau nie można było zrealizować, wywołuje nie mniej głębokie skutki społeczne, co rewolucja burżuazyjna we Francji. Podobnie jak wtedy, tak i dzisiaj dogmatyczne twierdzenia o słuszności celów wywołują niepokój „analogowej” (sic!) części społeczeństwa. Dogmatyczne twierdzenia, że wszystko co nowe, jest postępowe, musi wywoływać niepokój i śmiech politowania³⁵. Internet stał się rajem dla dyletantów, bo wiedza humanistyczna i technika potaniały³⁶. De Kerckhove powiedziała, że w społeczeństwie informacyjnym wiedza stała się „bajerem”, bo na skutek jej powszechnej obfitości nie traktuje się jej serio. Mogłoby się wydawać, że bez przeglądarki internetowej i katalogów scalonych w bibliotekach wirtualnych czekałaby nas katastrofa, ale narzędzia komputerowe odłoniły nowe obszary wiedzy, których nie bylibyśmy nigdy świadomi, czym wzmocniły w człowieku jeszcze bardziej poczucie zamętu. Wiedzy jest nieporównywalnie więcej niż przed „erą informacji”, ale spada liczba kupujących i czytających książki. Coraz więcej jest również informacji niedokładnych bądź błędnych³⁷. Informacja wymaga komentarza i oceny, tymczasem autorom i redaktorom brakuje dziś nawet czasu na robienie dokładnych korekt. Drukowanie erraty do książek staje się coraz rzadziej praktykowane. Każdemu wydaje się, że zrobi to za niego ktoś inny, ewentualnie – za tydzień lub dwa pojawiają się rewelacyjne odkrycia naukowe, pod wpływem których

³³ Por. J. Czapiński, *Złudzenie postępu*, [w:] *Wymiary życia społecznego : Polska na przełomie XX i XXI wieku*, pod red. M. Marody, Warszawa 2007. Podobnie: J. Kochanowicz, *Trendy cywilizacyjne*, [w:] ibidem, s. 371, 465.

³⁴ L. Milian, *Ład społeczny na tle przewidywanej struktury społeczeństwa nazwanego umownie informacyjnym*, [w:] *Społeczeństwo informacyjne. Aspekty funkcjonalne i dysfunkcjonalne*, red. L.H. Haber, s. 120–121.

³⁵ Edek, bohater *Tanga* Sławomira Mrożka, definiujący postęp mianem „przodem do przodu”, na pytanie „A w tył?”, odpowiedział: „Zależy, jak popatrzeć. Jak od tyłu do przodu, to wtedy przód będzie z przodu, choć do tyłu”.

³⁶ A. Keen, *Kult amatora : jak internet niszczy kulturę*, tłum. M. Bernatowicz i K. Topolska-Ghariani; wprowadzenie K. Krzysztofek, Warszawa 2007.

³⁷ M. Golka, *Bariery w komunikowaniu i społeczeństwo (dez) informacyjne*, Warszawa 2008.

trzeba będzie i tak zweryfikować wszystko, co już zostało napisane. W ten sposób z dnia na dzień rośnie technopol, w którym żyjemy, uczymy się, pracujemy, zakładamy rodziny.

Zawrotne tempo zmian utrudnia utrwalenie oraz budowanie ethosów społecznych. Neil Postman o dzisiejszym świecie mówi, że jest to „świat a kuku, w którym raz to, raz inne zdarzenie pojawia się na chwilę w polu widzenia i znika. To świat nieprawdopodobny. Świat, w którym Baconowską ideę postępu ludzkości zastąpiła idea postępu technologicznego”³⁸. Tempo zmian jest tak wielkie, że nie ma mowy o formułowaniu uniwersalnych zasad. Jaką wartość w tym świecie posiada przekazywana informacja? Czy społeczeństwo „a kuku” może pretendować do bycia społeczeństwem informacyjnym? Idea budowania globalnej cywilizacji wymaga uproszczenia dziejów ludzkości. Dydaktycy nie mają czasu na solidne nauczanie; „programy zredukowano, zarzucono filozofię, historię i języki”³⁹. Informacja, będąca przedmiotem zainteresowania, ma wartość rynkową, a nie aksjologiczną, co prowadzić może do nieporozumień. Nie ma proberza jakości po zniesieniu cenzury; w społeczeństwie liberalnym, z samej swojej definicji, akceptującym agnostycyzm, w tym zakresie mają wystarczyć: niejasne paradygmaty kulturowe i naukowe, zdrowy rozsądek i uzus społeczny. Według *Krótkiej historii świata* Robin Hood, zwany też angielskim Homerem, był największym pisarzem w czasach Ryszarda Lwie Serce⁴⁰. Nawet jeśli przyjmujemy, że w szyderstwach pisarzy antyutopijnych jest literacka skrajność, to prywatne obserwacje doprowadzają nas do podobnych odczuć⁴¹. Internet jest otwarty bez różnicy dla ludzi wykształconych i dyletantów, sporadycznie zajmujących się jakąś dziedziną wiedzy.

Internetowi miłośnicy intelektualnego majsterkowania, każący się nazywać architektami informacji, podpisują się *webmastering*, bo zależy im najbardziej na tym, by zbudowane przez nich strony „chodziły”, czyli otwierały się bez zarzutu, a zawartością tekstów niewiele się przejmują. W rozpowszechnianiu błędnych informacji w Internecie uczestniczą dziś już nawet szacowne instytucje naukowe, pod których szyldem, choć przeważnie bez formalnej zgody, są wrzucane do Sieci materiały niedopracowane i anonimowe, niekiedy na poziomie skandalicznie niskim. Ktoś uparty, komu zależy na wyjaśnieniu prawdy, dojdzie po nitce do kłębka i zidentyfikuje źródło tych dezinformacji, ale inni bezkrytycznie je przyjmują i przekazują innym.

W każdej utopii eudajmonistycznej wartość książki ulega degradacji⁴². Zdefiniowanie pisma, druku i książki jako prostych „maszyn dydaktycznych i komunikacyjnych”⁴³ powoduje, że również bibliotekarz poddaje się owej degradacji kulturowej. Twórcy „rewolucji informatycznej”, zarówno Norbert Wiener, jak i jego następcy, nie rozważali negatywnych skutków, jakie może spowodować digitalizacja

³⁸ N. Postman, op. cit., s. 89.

³⁹ R. Bradbury, *451° Fahrenheit* (1953), tłum. A. Kaska, Warszawa 1993, s. 73.

⁴⁰ R. Graves, *Seven days in New Crete*, London 1948, s. 82.

⁴¹ Por. A. Drózd, *Książka w świecie utopii*, Kraków 2006.

⁴² Więcej na temat kwestii śmierci książki w: A. Drózd, *Książka w świecie utopii...*, s. 219–230.

⁴³ G.P. Landow, op. cit., s. 29.

kultury⁴⁴, ale bibliotekarze odnoszą się z niepokojem do tej kwestii, widząc w internetowej Liber Mundi narzędzie o podwójnym ostrzu. Obawiają się, że w procesie automatyzacji i hiperinformatyzacji bibliotek zostaną pozbawieni pracy ewentualnie tożsamości zawodowej.

Cel kulturowy, aby ład cywilizacyjny oparty był na wartościach, jest niekonkretny i zbyt trudny do osiągnięcia, dlatego przywódcy wybierają jego warianty techniczne, dające im wymierne korzyści propagandowe podczas kampanii wyborczych. Komputeryzacja stanowisk pracy gwałtownie osłabiła znaczenie czynnika ludzkiego. Bibliotekarze, których praca jest coraz bardziej skomputeryzowana, skazani są na oscylowanie między biegunami technofilii a luddyzmu, tudzież między nastawieniem sentymentalnym a pragmatycznym. Jak przy zastosowaniu określonych programów można zrekonfigurować dysk twardy w komputerze, tak rekonfiguracji uległa ich funkcja społeczna⁴⁵. Przeglądarki internetowe zastępują ekspertów z dziedziny bibliografistyki, w bibliotekach, przypominających hale produkcyjne, dawne czynności manualne spełniają dzisiaj urządzenia podawcze, a „cybertekarze” (kalka angielskiego określenia ‘cybrarians’) zastępują bibliotekarzy⁴⁶. Praca bibliotekarzy jest tak bardzo uzależniona od stanowisk komputerowych, że mogą się przez nie czuć zdegradowani w sensie psychologicznym.

Efekt dehumanizacji zawodów jest skutkiem ubocznym utopii technologicznej, której nie jesteśmy w stanie przeszkodzić, ani ją zatrzymać, bo jest odpowiedzią na „marzenia ludzkości” powtarzane od tysięcy lat⁴⁷. W ocenie antropologa nieubłaganą konsekwencją tego procesu będą zjawiska cywilizacyjne ujęte metaforycznie w micie o Golemie⁴⁸. Człowiek spragniony wolności jest w stanie uwolnić się od zniechęconych polityków, jednakże każda próba uwolnienia się od techniki, jak stwierdza Patrice Flichy, prowadzi do jeszcze większego od niej uzależnienia⁴⁹. Stare komputery zastąpić musimy nowymi, potężne stare serwery jeszcze potężniejszymi itd. Wynalazki techniki wzmacniają nasze zmysły, potęgują nasze mięśnie, wyposażają ciało w umiejętności, których nie dała nam natura.

Wielkość dehumanizacji mierzona jest stopniem uzależnienia człowieka od techniki. Każdy użytkownik Sieci co jakiś czas przeżywa lub przeżywał uczucia bezsilności i anonimowości na myśl o milionach stron gotowych do otwarcia, dostarczanych mu w ciągu kilkunastu sekund przez przeglądarkę. Jeszcze większych emocji tego typu dostarczają lokalne awarie Sieci czy sprzętu komputerowego. Psychouzależnienie od Internetu jest zjawiskiem powszechnym. O jego rozmiarach i towarzyszącej temu dehumanizacji świadczy powszechny lęk w „społeczeństwie informacyjnym” przed totalną awarią światowych serwerów. Jeśliby doszło

⁴⁴ Por. P. Ceruzzi, *Reckoners, the Prehistory of the Digital Computer 1935–1945*, Greenwood Press, 1983 [za:] P. Flichy, *L'innovation technique, récents développements en sciences sociales = vers une nouvelle théorie de l'innovation* [I ed. 1994], Paris, s. 189.

⁴⁵ Por. G.P. Landow, op. cit.

⁴⁶ A. Jacquesson, *Automatyzacja bibliotek : zarys historyczny, strategia, perspektywy*, Warszawa 1999, s. 345.

⁴⁷ Por. P. Flichy, op. cit., s. 186.

⁴⁸ Por. P. Breton, *L'utopie de la communication : le mythe du «village planétaire»*, Paris 1997, s. 18.

⁴⁹ P. Flichy, op. cit., s. 37.

do takiej katastrofy, era społeczeństwa informacyjnego zakończyłaby się w ciągu paru sekund, stałaby się tylko wspomnieniem. Technologia poprzedza komunikację, wypiera języki narodowe na rzecz formy uniwersalnej. Komputeryzacja bibliotek zmienia wewnętrzną hierarchię. Nieliczne osoby znające technologię informacji wykorzystują swoją pozycję. Zastępowanie relacji międzyludzkich procedurami rodzimym z gier komputerowych jest źródłem lęku, a bibliotekarze, mający świadomość transformacji, obawiają się, by nie usłyszeć od pracodawcy: „Game over”.

O przeobrażeniach w świecie bibliotekarstwa decydują dzisiaj strategie organizacji rządowych i samorządowych, ale również alternatywne sposoby udostępniania książek w ramach rozwijającej się w środowiskach internautów tzw. „kultury darów”. Użytkownicy technologii eMule przekazują sobie atrakcyjne programy i gry komputerowe, elektroniczne teksty książek i inne dokumenty. Ich niekonwencjonalne podejście do informacji oraz własności intelektualnej zdobywa coraz to większy zasięg, zwłaszcza wśród studentów i innych młodych internautów. Głównymi użytkownikami bibliotek są gimnazjaliści i studenci, korzystający z księgozbiorów, gdy poszukiwane teksty nie są dostępne (jeszcze) w Internecie. Czas okaże, jaki wpływ na funkcjonowanie bibliotek będą mieć użytkownicy otwartego oprogramowania (*open source software*), budujący w Sieci coś w rodzaju anarchizującego podziemia. Według Manuela Castellsa w społeczeństwach informacyjnych dawne formy zinstytucjonalizowanej wymiany handlowej zastępuje kultura darów, posiadająca zamierzchną tradycję. Póki nie zostanie rozstrzygnięta kwestia własności Internetu, kultura darów będzie się rozwijać, a za jakiś czas może to właśnie ona stanie się modelowym paradygmatem relacji międzyludzkich.

Postępująca dehumanizacja uległa przyspieszeniu pod wpływem kultury hipertekstu, powodującego zburzenie społecznego ładu książki, utrwalonego setkami lat tradycji. Robert Coover, przedstawiciel nowej lewicy amerykańskiej, w artykule pt. *The End of Books* (1992) stwierdził, że pojawienie się hipertekstu doprowadzi do rychłej śmierci książki drukowanej, a z nią „zakurzonych i nie odwiedzanych muzeów, które dziś nazywamy bibliotekami”⁵⁰. Uważał, że w konfrontacji z hipertekstem powieść tradycyjna „odejdzie na zawsze, martwa jak Bóg”, gdyż jest „jadowitym nośnikiem patriarchalnych, kolonialnych, własnościowych, hierarchicznych i autorytarnych wartości czasów, które już do nas nie powrócą”. Sto lat wcześniej Octave Uznanne w pracy o identycznym tytule prorokował, że z odejściem ostatniego przedstawiciela starego pokolenia skończy się również epoka książek drukowanych, bo człowiek skory do wygody chętniej będzie sięgał po książki fonograficzne. Niedługo po jego manifeście podobne hasła znalazły się w skandalizujących wypowiedziach futurystów włoskich. Ówczesne zapowiedzi delibryzacji kultury nie mogły się spełnić z powodu licznych ograniczeń technicznych i kulturowych, ale dzisiejsza digitalizacja kultury spowodowała dekompozycję potrzeb i form komunikacji, czego skutkiem jest podjęcie na nowo starych rozważań o śmierci książki⁵¹.

⁵⁰ R. Coover, *The End of Books*. „New York Times Book Review” 21 June 1992; <http://www.nytimes.com/books/98/09/27/specials/coover-end.html> (aktualizacja 3009.01.04); anonimowe tłumaczenie w języku polskim: <http://techsty.art.pl/magazyn/coover/coover.htm> (2009.01.04)

⁵¹ Por. Ł. Gołębiowski, *Śmierć książki. No future book*, Warszawa 2008.

Książki są nerwami ludzkości, dlatego postępująca transformacja rynku wydawniczego i sposobów udostępniania może wzbudzać niepokój, zwłaszcza że dają się zaobserwować liczne niepokojące zjawiska: ciągłemu inwestowaniu w bazę komputerową nie towarzyszy dostateczna troska o poziom finansowania kadry bibliotecznej; pogłębia się pauperyzacja bibliotekarzy, jako grupy zawodowej, przy jednoczesnym poczuciu wśród nich dziejącej się niesprawiedliwości, bo z roku na rok wzrastają wobec nich wymagania zawodowe. Wielu znakomitych bibliotekarzy ze starszego pokolenia przeżywa dramat odsunięcia czy może nawet odrzucenia i czują się zdeklasowani do poziomu obsługi technicznej. Triumfalistyczne zapowiedzi R. Coovera nie znalazły potwierdzenia. Oznacza to, że człowiek wciąż pozostaje niezastąpiony mimo technologicznego wsparcia telematyki.

Suma negatywnych doświadczeń w XX wieku pogłębiła degradację dawnych wartości. Pojęcie humanizmu jest dziś nieostre i mało przydatne, a klasyczne tematy z zakresu filozofii człowieka wzbudzają zakłopotanie. Jean-François Lyotard już w samym postawieniu pytania o człowieka podejrzewał skłonność do myślowego terroryzmu. Jacques Derrida wyrzekł się nawet tożsamości swego człowieczeństwa⁵². Niewiele przetrwało w dawnej postaci z antycznych wyobrażeń prawdy, piękna i dobra, średniowiecznej świętości i dziewiętnastowiecznego scjentyzmu, ale nawet osłabione nie przestają pobudzać do refleksji, bo jak do tej pory nie wymyślono niczego lepszego w miejsce wartości absolutnych. Mówienie o sytuacji książki powinno pozostawać w relacji do sytuacji etycznej i ontologicznej człowieka.

Uprawiana przez Ortegę y Gassetę hermeneutyka kultury uświadamia obecność epistemologicznych ograniczeń i zmusza do pokory. Teksty różnią się stopniem złożoności, co powoduje różnice w ich zrozumieniu. Każda sytuacja antropologiczna osadzona jest w innym systemie informacji, a kwestia dotarcia do nich wzbudza wiele wątpliwości. Autor *Misji bibliotekarza* twierdził, że czytanie „jest trudem utopijnym”, gdyż intencje czytelnika są realizowane „jedynie w przybliżeniu, co jest w istocie rzeczy sprzeczne z pierwotnym zamiarem [...]”. Wszystko, co powiemy, ma zbyt wąskie znaczenie – nie przekazuje tego, co chcieliśmy przekazać. Wszystko, co powiemy, ma zbyt szerokie znaczenie – daje do zrozumienia więcej, niż to było naszym zamiarem⁵³. Oznacza to, że nasz świat intelektualny zbudowany jest na kruchych podstawach. Skoro przeważnie wyłuskujemy z tekstu tylko okruchy prawdy, a w przypadkowych interpretacjach nadajemy im znaczenia, których sensu autor mógłby sobie nie życzyć, to czy w takim świecie można zbudować społeczeństwo informacyjne?

Potopzalewających nas informacji powodującej najprzeróżniejsze erozje, w tym także w sferze etycznej. Można się obawiać, że społeczeństwo informacji będzie się stopniowo przekształcać w społeczeństwo analgetyków⁵⁴. W ulewie informacji ważnych i nieważnych, plotek i newsów z pierwszych stron portali internetowych, zdolności do empatii ulegać będzie stopniowemu osłabieniu. Zgodnie z regułą czarnego PR me-

⁵² W. Lorenc, *Hermeneutyczne koncepcje człowieka. W kręgu inspiracji heideggerowskich*, Warszawa 2003, s. 21.

⁵³ J. Ortega y Gasset, *Czym jest czytanie?* [w:] *Dehumanizacja sztuki...*, s. 382.

⁵⁴ Patrz: L. Kołakowski, *Obecność mitu*, Paryż 1972.

dia bombardują nas informacjami negatywnymi, by podnieść nimi zainteresowanie. Po kolejnej wiadomości o korupcji polityków, załamaniach gospodarczych, kataklizmach i krzywdzie ludzkiej, czytelnik popada w zniechęcenie. Czy bibliotekarze będą się podejmować misji społecznych w społeczeństwie informacyjnym?⁵⁵ Z pewnością znajdą się wśród nich takie szlachetne jednostki, bo środowisko bibliotekarzy zawsze słynęło ze społeczników. Wydaje się jednak, że zachodzące dzisiaj transformacje kulturowe będą hamować tego typu działania. Instytucjonalizacja i standaryzacja postaw życiowych są czynnikami, które wywołują dehumanizację zawodu bibliotekarza. Bibliotekarze nie posiadają uprawnień ani kwalifikacji, by zajmować się sprawami prywatnymi czytelników, mają natomiast inne zadania do wypełnienia. Misją bibliotekarzy jest dbałość o poziom wykonywanej przez nich pracy.

Książka redukowana do tekstu, tudzież degradowana do towaru w produkcji przemysłowej, traci swój antropologiczny wymiar i hermeneutyczną wartość. Wówczas taka książka nie broni człowieka przed dehumanizacją. Lech Milian przewiduje, że z powstaniem społeczeństwa informacyjnego „pojawi się z pewnością nowy rodzaj dehumanizacji osobowości ludzi niepotrafiących nadążyć za rosnącymi wymaganiami kreatywnej sprawności umysłowej”⁵⁶. Czy zawód bibliotekarzy zagrożony jest tego typu dehumanizacją? Odpowiedzi na to pytanie należałoby szukać u źródeł kulturowego sensu książki. Według Ortegi y Gassetta książka jest „częścią całości” albo „szczególnego typu mówieniem” (*El libro es, pues, el decir ejemplar*), a zatem uczestniczy w elementarnych relacjach interpersonalnych. Uświadamia to zapominaną prawdę, że sensem książki jest dialog łączący ludzi. Książka nie jest tekstem oderwanych informacji. Ortega y Gasset oczekiwał od bibliotekarzy, że w świecie chorującym od nadmiaru książek będą filtrować wiedzę i porządkować ją według sprawdzonego systemu. Trzeba wierzyć w dialog. Póki książka będzie łączyć ludzi, jej byt społeczny nie ulegnie zagrożeniu. Podobnie bibliotekarze; ich misją jest ułatwianie porozumienia, dlatego niech będą nie tylko kustoszami książek, ale również strażnikami wartości.

⁵⁵ M. Próchnicka, *Zawód czy misja? Odpowiedzialność bibliotekarzy przed społeczeństwem informacyjnym*, [w:] *Książka, biblioteka, informacja naukowa – funkcje społeczne na przestrzeni wieków*, praca zbiorowa pod red. M. Próchnickiej i A. Korycińskiej-Huras, Kraków 2007, s. 174–183.

⁵⁶ L. Milian, *Spółczesność informacyjna: Groźba dehumanizacji...*, s. 69.

An essay on the threat of dehumanization to the profession of a librarian**Abstract**

Dehumanization, a term used in anthropology, sociology and psychology, refers to the degradation of human values. In discussions on information society critical voices can be heard, pointing to negative effects of this free-market ideology. The author of the article seeks to analyze the argument of the dehumanization of the librarian profession, especially in the context of technological effects of the media revolution and library computerization.